DD

Słoń

Do Władka pojechali w sześciu, chłopaki chcą się zabawić
Jak komuś odmówisz wódki później musisz pić karniaki
Nie szukali z nikim zwady, mieli do agresji dystans
Choć ten niski za pyskówki od bramki wyłapał liścia
Noc była gwieździsta wiał ciepły letni wiatr
Fale ze spokojem starca rozbijały się o piach
Na alei gwiazd sportu wypili kilka flaszek
Potagowali ławkę po czym ruszyli na plaże
Nasz główny bohater właśnie dostał się na studia
Po maturze zerwał z laską, bo już zaczęła go wkurwiać
W chuju miał, że była smutna, stale męczy bułę
Dobrze że nie przyjechała, nikt mu dupy tu nie truje
Zajebali po pigule, dzisiaj jest kozacki bal
Typowy drewniany klub na plaży, podświetlany bar
DJ gra hity z radia, mix R'n'B z techno
Dudni bass, stroboskopy, wszystkie ściany się trzęsą
Pełno młodych siks, niektóre naprawdę piękne
Coraz więcej ludzi schodzi, ta buda za chwilę pęknie
Jak już dotarli na miejsce każdy zajął się sobą
Część z nich poszła na parkiet, część zamawia łychę z colą
Nasz człowiek został solo, lubił obserwować ludzi
Ktoś się śmieje, ktoś zatacza, ktoś się przepycha i kłóci
Już chciał kupić sobie drinka i chwycić od kogoś fajkę
Gdy zobaczył czyjś uśmiech bijący przez cały parkiet
Ona patrzy na mnie? Może ktoś stoi obok?
Jakiś skoksowany skurwiel mało rozmowny jegomość
Chyba puściła mu oko i szybko wyszła na zewnątrz
No dalej kurwa, rusz dupę, goń ją ty ofermo
Wokół panował ferwor, kiedy szukał ją w tłumie
Choć nie widział dobrze twarzy, ani jaką ma figurę
Zapamiętał jej uśmiech, lubił dziewczyny z grzywką
Nie rozpłynęła się w powietrzu, musi być blisko
Minął swoich ziomków, nie widzieli go nawet
Grajgulili grupkę dziewczyn, pusząc się przy tym jak pawie
Przeszedł przez bramkę poza klub i wtedy ją znalazł
Stała tyłem do morza na brzegu zupełnie sama
Imprezowe światła rzucały znikomy blask
Czuł przyjemne kłucie w brzuchu, kiedy szedł do niej przez piach
Musiał obejść kilka par, wymieniających się śliną
Środek lata księżyc w pełni, a w powietrzu wisi miłość
Trochę go zdziwiło, gdy ona ni stąd i zowąd
Zaczęła mu uciekać, śmiejąc się przy tym wesoło
I tak jak małe dzieci gonią się na placu zabaw
Pędził za nią niczym wystrzelona przez amora strzała
Uciekała dłuższą chwilę, tym uwodzicielskim truchtem
Chłopak widział, że jej ciało jest wysportowane, smukłe
Ostatnią grupkę ludzi minęli już dość dawno
Z opóźnieniem kilkunastu sekund biegł za swą wybranką
Czekaj ty wariatko! Krzyknął kilka razy
Teraz biegł po mokrym piasku tuż nad wodą wzdłuż plaży
Jak zaczęła zrzucać z siebie fatałaszki zamilkł
Najpierw minął jej kieckę, a później majtki i stanik
Zniknęła w pierwszej fali, kiedy on rozpinał spodnie
Zmysłowo pokiwała dając sygnał - chodź do mnie
Nie myślał czy to mądre, zostawił telefon, portfel
To mix wódki z ekstazyną wyciszył rozsądek
Zanurzył się w wodzie, poczuł wyraźny chłód

Przecież nie od wczoraj znamy kaprysy bałtyckich wód
Ale chuj w to, podążał za odgłosem jej śmiechu
Płynąc za swoją lubą, wciąż oddalał się od brzegu
Żaden z jego kolegów nie uwierzyłby w ten absurd
Że jakaś obca dupa pozbyła się przed nim łaszków
Najpierw gonitwa na piasku, potem kąpiel w morzu
Nikt tego nie potwierdzi, nie ma żywej duszy wokół
Zniknęła mu z oczu, może zanurkowała
Rozglądając się na boki utrzymywał się na falach
Przez przypadek coś złapał, aż się przestraszył kurwa
W blasku księżyca zguba wyglądała jak peruka
Wybuchła śmiechem z półtora metra za nim
I zanim zdążył ją dostrzec, znów zanurkowała w fali
Miał już dosyć tej szarady, chciał po prostu się zabawić
Sama go tutaj ściągnęła, miał ją przecież jak na tacy
Nagle zawył z bólu, do ust wpłynęła woda
Ktoś mu rozciął skórę w obu tylnych zgięciach kolan
Zaczął z całej siły wołać pomoc, ale bezskutecznie
Z dala widział dyskotekę skąpaną w tańczącym świetle
Plując masą przekleństw, chciał dopłynąć na ląd
Niezdarnie rzucał się w wodzie używając samych rąk
Bał się pomyśleć co podcięło mu w nogach ścięgna
Ból był taki potworny, że chłopak mało nie zemdlał
Ona jak syrenka wynurzyła się przed nim
Nigdy w życiu jeszcze nie oglądał tak paskudnej gęby
Rzadkie zęby miały odcień jakby były martwe
Chwilę później się przekonał, że są ostre jak skalpel
Chciał podjąć walkę, rzucał pięściami na oślep
Lecz bez pomocy nóg na morzu nie jest to zbyt proste
Trzymała go za kostkę oddalając się od brzegu
Jej skóra była w dotyku oślizgła jak czułki meduz
Chłopak nie mógł pojąć akcji, w której się znalazł
Panicznie wzywał pomocy, wciąż miotając się na falach
Ona chyba się przebrała, żeby zwabić go do wody
Nikt nie widzi go, nie słyszy, nie udzieli mu pomocy
Jej oczy są szeroko rozstawione na skroniach
Szaro mleczny kolor skóry, pozbawiona uszu głowa
Między palcami błona wzbudzała w chłopaku lęk
A z jej wydętych rybich warg wydobył się dźwięk
Nienaturalny śpiew, przyzywanie wodnej nimfy
Brzmi jak delfin z gruźlicą przytrzaśnięty drzwiami windy
Wyzwał ją od dziwki, starał się uciec, gdy nagle
Zobaczył grupkę dzieci witających swoją matkę
O ja pierdole, co to za posrany widok
Patrzył jak w radosnych pląsach ich ciała się w wodzie wiją
Jedno dziecko wbiło mu pod wodą kły w łydkę
Ścisnął z bólu pięść tak mocno, że aż zbielały mu kłykcie
Panicznie walczył, lecz powoli padał z sił
A dookoła niego stale rosła plama krwi
Błagał ich, żeby przestali, zachłysną się wodą
Rodzicielka dbała o to, żeby chłopak nie utonął
Jej potomstwo najwyraźniej gustuje w ludzkim ścierwie
Rozdzierali mięśnie jak oponę bulterier
Wśród makabrycznych cierpień rozgrywał się terror
Rozmawiali o nim w swym języku ciągle się śmiejąc
Zabawa dzikich zwierząt w wykonaniu dziatwy
Dzieci, raz po raz patrzyły w stronę uśmiechniętej matki
Pierwszy i ostatni raz poczuł taki chłód
Kiedy w szarpaninie szponów mu rozerwały brzuch
Nie czuł już nóg i czy wbijają w niego zęby
Jak piranie podpływały, ciągle zataczając kręgi
Zanim pochłonął go zimny mrok bałtyckich głębin
Pożegnalnie oglądał blask księżyca w pełni

Tištěno z písničky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!